

JEDNA JEST POLICJANTKĄ.
DRUGA OSZUSTKĄ.

OBIE SĄ PODEJRZANE.



DO TRZECH RAZY ŚMIERĆ

JENNY BLACKHURST

ALBATROS

Tytuł oryginału:
THREE CARD MURDER

Copyright © Jenny Blackhurst 2023
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2024

Polish translation copyright © Anna Dobrzańska 2024

Redakcja: Piotr Królak

Projekt graficzny okładki: Agnieszka Drabek

Zdjęcie na okładce: © Hanka Steidle/Arcangel

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Prolog

STRZELANIE DO PUSZEK, głosiła jaskrawozielona tabliczka przy wejściu na molo Brighton Palace. TRZY RZUTY ZA 2 FUNTY. SPRÓBUJ SZCZĘŚCIA. Rozkoszne piski dzieci bawiących się w piasku i słodki zapach smażonego ciasta, waty cukrowej i słonego morskiego powietrza sprawiały, że tekst brzmiał niczym obietnica: dziś jest twój szczęśliwy dzień.

Ogromne kolorowe pluszaki stały na szczycie straganu, otaczając blondynkę z dredami, która wprawnymi ruchami układała lśniące puszki. Miała na sobie jasnoniebieskie dżinsowe szorty i czerwoną koszulkę na ramiączkach, na której ozdobnym pismem wyszyto imię *Ginny*. Skóra Ginny była opalona i pachniała kokosem.

– Chodźcie, chłopaki! Co powiecie na darmowy strzał?
– zawołała, próbując całym swoim urokiem zwabić grupkę nastolatków. Ubrani w zapięte pod szyję koszulki polo i szorty do kolan, z włosami lepkimi od żelu, chłopcy podjęli wyzwanie.

– Niby co miałbym zrobić z tym ogromnym miśkiem? – zapytał pierwszy z nich z silnym akcentem z południowego Londynu.

Dziewczyna oparła dłonie o blat i nachyliła się do przodu, eksponując piersi.

– Mógłbyś go dać swojej dziewczynie – zaproponowała z uśmiechem wciąż tańczącym na ustach. Zrobiła z gumy różowego balona i pozwoliła mu pęknąć.

– Nie mam dziewczyny.

– No to chłopakowi – rzuciła pospiesznie. Ton jej głosu był teraz bardziej bezczelny, prześmiewczy i pozostali dwaj nastolatki parsknęli śmiechem.

– Chłopaka też nie mam – mruknął dzieciak i oblał się rumieńcem.

– Taki przystojniak jak ty? Pewnie masz niezłe branie. – Miała gadkę, oni zresztą też. Było upalne popołudnie na wybrzeżu i właśnie dlatego się tu znaleźli. Jak wszyscy: dzieciątka turystów kręcących się po molo z watą cukrową i lodami. Prawdziwie brytyjskie nadmorskie atrakcje. Mieli forsę jak lodu, każdy z nich. Od nich samych mogła bez trudu wyciągnąć trzydzieści funciaków. Kto wie, może nawet pozwoli temu nieśmiałemu coś wygrać. – No to jak, spróbujesz czy nie? Możesz za darmo.

Chłopak spojrział na kolegów, a ci pokiwali głowami i zachęcająco pchnęli go w stronę straganu. Kilka osób zatrzymało się, żeby popatrzeć. Teraz już na pewno pozwoli dzieciakowi wygrać.

Wręczyła mu trzy woreczki wypełnione ziarnkami grochu – jeden żółty, jeden czerwony i jeden niebieski. Cofnęła się i

wskazała na puszki.

– Pokaż, co potrafisz, tygrysie.

Chłopak wyciągnął rękę, jakby szykował się na olimpiadę, po czym wziął zamach i cisnął pierwszym woreczkiem w puszki.

Dwa pozostałe okazały się zbędne. Puszki z głośnym brzękiem posypały się na ziemię, a gapie zaczęli wiwatować. Ginny podskakiwała, klaszcząc i piszcząc z radości.

– Juhuuu! – krzyknęła zachwycona i zaczęła zbierać puszki. – Nieźle ci poszło! Mówiłam, że to nic trudnego, jeśli tylko masz dobre oko.

Kiedy chłopak dawał jej pieniądze na następną rundę, dostrzegła z tyłu młodą kobietę. Głowę miała spuszczoną, wzrok wbity w telefon, ale nie było wątpliwości, że ją obserwuje. Zniknęła na dwanaście miesięcy. Po co teraz wróciła?

Chłopak znowu cisnął woreczkiem, równie prosto i pewnie jak za pierwszym razem, jednak teraz stracił tylko trzy puszki stojące na samej górze. Tłum jęknął, gdy drugi woreczek trafił w pozostałe trzy puszki na półce, lecz żadna z nich nie spadła. Zanim zamachnął się po raz trzeci, ciemna blondynka chwyciła go za ramię i szepnęła mu coś do ucha.

Dziewczyna za ladą zacisnęła zęby.

– Co ci powiedziała? – zapytała głosem, który nie brzmiał już śpiewnie.

Chłopak zmarszczył brwi.

– Zamień te puszki na te z ziemi – odparł, wskazując te trzy, które wciąż stały na półce.

Ginny pokręciła głową.

– Nie na tym to polega. Może po prostu rzuć. Pewnie je

strącisz.

Przegrała i wiedziała o tym. Chłopak z uporem pokręcił głową.

– Zamień je albo wszystko im powtórzę. Może nawet pójde z tym na policję.

Krzywiąc się, dziewczyna zamieniła puszki na półce na te leżące na ziemi. Chłopak zamachnął się i ostatnim woreczkiem zrzucił wszystkie trzy. Tłum nagroził go brawami, a on uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Wezmę tego – powiedział, wskazując wielkiego zielonego lwa. Ginny zdjęła maskotkę z półki i wściekła wcisnęła mu ją w ręce. Chłopak odwrócił się do kobiety, która szeptem udzieliła mu rady, ukłonił się i wręczył jej nagrodę. – To dla pani.

Kobieta uśmiechnęła się, wzięła pluszaka i unosząc brwi, spojrzała na Ginny. Tłum zaczął się rozchodzić. Ludzie nie do końca wiedzieli, co się właściwie wydarzyło, ale mieli świadomość, że przedstawienie dobiegło końca. Została tylko ciemna blondynka, która trzymając w objęciach zielonego lwa, spoglądała na stoisko.

– Wielkie dzięki – warknęła Ginny i przeszła nad ladą, żeby usiąść na stołku przed straganem. – Już ich miałam. Co w ogóle tu robisz? Ciesz się, że nie ma tu taty i nie widzi, jak donosisz na młodszą siostrzyczkę.

Kobieta wzruszyła ramionami.

– Przyszłam pokazać ci to. – Wyjęła coś z kieszeni i pokazała Ginny, a jej twarz pociemniała.

– Czyli plotki były prawdziwe. Więc po co wróciłaś?

– Chciałam powiedzieć ci to osobiście, chociaż powinnam

była się domyślić, że już wiesz. Co na to tata?

– A jak sądzisz? – rzuciła dziewczyna, zamykając stragan. – Dokonałaś wyboru. A teraz wszyscy musimy z tym żyć. – Osłoniła oczy dłonią. – Szkoda. Dobrze było nam z tobą.

– Przykro mi... jeśli w ogóle ma to jakieś znaczenie.

– Wiem.

Kobieta wskazała zamknięty stragan.

– Trochę to kiepskie jak na twój gust.

„Ginny” pokręciła głową.

– To nawet nie moje stoisko. Właściciel miał przerwę i postanowiłam się zabawić. – Uniosła brwi i spojrzała wymownie na wielkiego zielonego lwa. – Czyli w zasadzie ukradła pani tę zabawkę, pani oficer.

1

Pierwsze ciało spadło z nieba o 16.05 we wtorek, piątego lutego. Wylądowało u stóp kobiety czekającej na autobus linii 7 przy Grove Hill. Kobieta, która zadzwoniła pod numer alarmowy i przedstawiła się jako Emilie Jasper, była w takim szoku, że między szlochami wyrzucała z siebie jakieś francuskie słowa, przez co ratownicy medyczni i policja w pierwszej kolejności zostali wysłani do samobójstwa. Nie było to ich pierwsze wezwanie do tej dzielnicy Brighton, gdzie pomazane graffiti ściany dobitnie świadczyły o beznadziei mieszkańców i ich problemach z narkotykami. Jakież jednak było zdumienie ratowników, kiedy odkryli, że ręce denata skrępowano liną, a rana cięta na jego szyi była tak głęboka, że omal nie doszło do dekapitacji. Ratownicy medyczni natychmiast zmienili status wezwania na zabójstwo i przekierowali je na aparat stojący na nieskazitelnie czystym biurku Tess Fox, która pełniła obowiązki komisarz w wydziale zabójstw policji w Sussex.

Nim rozmowa dobiegła końca, Fox była na nogach i machała kartką przed twarzą sierżanta Jerome'a Morgana.

– Jedziemy do Grove Hill, w Brighton. Prawdopodobnie zabójstwo.

Tess zdjęła kurtkę z wieszaka – lutowe wieczory były tym zimniejsze, im bardziej człowiek zbliżał się do morza. Włożyła ją, związane w kucyk długie jasne włosy zwinęła w kok, jednak po chwili namysłu wróciła do poprzedniej fryzury. Jerome, który doszedł już do wniosku, że ostatnia godzina jego zmiany nie będzie produktywna, nawet się nie ruszył. Trzymał telefon na wyciągnięcie ręki, po czym zbliżył go do twarzy i mrużąc oczy, spojrzał na ekran, jakby próbował dostrzec na nim coś znacznie ważniejszego niż pierwsza sprawa o zabójstwo w karierze Tess.

– Potrafisz zobaczyć te ukryte obrazki? Kiedy byłem dzieciakiem, nie potrafiłem dojrzeć żyrafy i teraz nadal nie jestem w stanie. Myślisz, że to znaczy, że jestem daltonistą?

– Rusz. Tyłek. – Tess szturchnęła go w ramię długopisem. – Oswald jest jeszcze w swoim biurze?

– Poszedł do domu – odparł Jerome. – Janice chce nowy samochód. Musiał z nią pojechać, żeby nie kupiła najdroższej bryki w salonie.

Tess obeszła pokój, w duchu dziękując żonie nadkomisarza i planując kolejny ruch. Skoro nie było Oswalda, to ona była jedynym detektywem na zmianie. Czekwała na tę okazję, odkąd trzy miesiące temu otrzymała tymczasową promocję. Musiała udowodnić, że zasługuje na to stanowisko. Gdyby teraz do niego zadzwoniła, mógłby wezwać kogoś bardziej doświadczonego. Podjęła więc decyzję.

– Zadzwonimy do niego z samochodu. Kiedy będziemy dojeżdżać na miejsce. Wstawaj, Morgan.

Jerome uniósł brwi i odepchnął się od biurka.

– Jak każesz, szefowo. Zdażymy jeszcze wypić kawę?

– Nie, nie zdażymy. – Tess na powrót zwinęła kucyk w kok i ruszyła w stronę drzwi. Motywowanie Jerome’a przypominało próby wyprawienia dziecka do szkoły. – Ruchy.

Ten westchnął przeciągle.

– Facet nie stanie się mniej martwy, jeśli wleję w siebie trochę kawy.

– Wiesz co? Pozwolę ci prowadzić. Będziesz mógł jechać tak szybko, jak będziesz chciał, tylko rusz dupsko.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu i udał, że podwija rękawy.

– Czyli nie jedziemy żadnym z tych gruchotów.

Tess również się uśmiechnęła.

– Weźmiesz, który będziesz chciał. Ty wybierasz.

Pół godziny później między drzewami mignęły pierwsze wiktoriańskie wielopiętrowe domy. Wiejski krajobraz Sussex z każdą chwilą zostawał coraz bardziej z tyłu, ustępując miejsca miejskiej architekturze Brighton. Tess zaczęła boleć głowa, a żołądek podchodził jej do gardła, jakby siedziała w kolejce górskiej na Palace Pier. Czemu się denerwowała? Do diabła, to dla niej coś nowego. Tess Fox nigdy się nie denerwowała. Możliwe, że było jej niedobrze od prędkości, z jaką jechali – szybka jazda to jedna z rzeczy, które kręciły Jerome’a. Tess była niemal pewna, że został policjantem, bo nie nadawał się na kierowcę Formuły 1.

– Biały mężczyzna po czterdziestce ze śmiertelną raną szyi. Sierżant, który pierwszy dotarł na miejsce, nakazał zamknąć budynek i czeka na nasz przyjazd i dalsze instrukcje. Ekipa techników jest w drodze. – Czytała na głos notatkę i

zerkała na Jerome'a, obserwując jego reakcję. – Wygląda ci to na przemoc domową?

Jerome uniósł brew. Nie odrywał oczu od drogi, co zważywszy na prędkość, z jaką jechali, było prawdziwym darem niebios.

– Nie bardzo – rzucił. – Kiedy ostatnio słyszałaś, żeby żona poderżnęła mężowi gardło i wypchnęła go przez okno? Brzmi to bardziej jak...

– Nie kończ. – Tess wycelowała w niego długopis. – Ani słowa o przestępczości zorganizowanej. Nie oddam swojej pierwszej sprawy ludziom z SOCU*.

Jerome wzruszył ramionami i w nieoznakowanym samochodzie policyjnym zapadła ponura cisza. Gdyby się okazało, że jej pierwsze zabójstwo ma związek z przemocą domową albo – jeszcze lepiej – przestępczością zorganizowaną, byłaby rozczarowana, a nawet zdruzgotana.

– Jeśli to nie przemoc domowa, Walker będzie wściekły, że o niczym nie wiedział – odezwał się w końcu Jerome.

– Wiem. – Tess się uśmiechnęła. – Szkoda. To zwiększyłoby jego szanse na awans.

– Jeszcze nigdy nie słyszałem, żeby ktoś tak się cieszył na wieść o brutalnym zabójstwie.

Wzdrygnęła się.

– Cholera, wiem. Straszna ze mnie jędza. Ale tak ciężko na to pracowałam.

– Nic się nie bój – uspokoił ją Jerome. Tess pomyślała, że

*SOCU – Serious Organised Crime Unit – jednostka Agencji ds. Zwalczania Poważnej Przestępczości Zorganizowanej.

pewnego dnia jej partner wytatuuje sobie te słowa na czole. Był najbardziej niefrasobliwym człowiekiem, jakiego znała. – Wszyscy wiemy, że masz ten awans w kieszeni.

Nie odpowiedziała. Prawdę mówiąc, też tak myślała, wołała jednak nie kusić losu i nie mówić tego na głos. Posłała mu nieznaczny uśmiech.

– Powiedz to nadkomisarzowi. – Wyrzała za okno na rzędy budynków z pizzeriami i sklepami spożywczymi, i pozbawione bram i ogródków domy, kiedyś zapewne białe, a teraz przywodzące na myśl szereg poszarzałych, zmęczonych życiem wartowników. – Boże, nienawidzę tego miejsca. Jest jak cierpiąca na artretyzm podstarzała balerina, która nie może pogodzić się z faktem, że najlepsze dni ma już za sobą.

– Ja tam je lubię – odparł Jerome i bębniąc palcem w kierownicę, z zawrotną prędkością wszedł w kolejny zakręt. – Latem rodzice zabierali nas tutaj w każdy weekend. Ciotka miała dom w Hanover i połowę życia spędziłem w Preston Park, pijąc z kuzynami albo wkurzając gościa z teatrzyku kukielkowego. Wiesz, że te paskudne kukielki Puncha i Judy pochodzą z Włoch?

– Nie wiedziałam.

– On miał na imię Pulcinella. A krokodyl był pierwotnie diabłem. Trochę to straszne.

– Czyli wolno mu łać Judy i upuszczać dziecko, bo przecież o to tam chodzi – mruknęła Tess.

Jerome miał w zanadrzu całe mnóstwo takich informacji. Tess nie znała nikogo takiego jak on. Z początku dziwne było pracować z kimś tak straszliwie przystojnym. Miał ciemnobrązową skórę, mięśnie, które rysowały się wyraźnie

pod drogimi, szytymi na miarę koszulami, i uśmiech, który nie tylko stanowił zaproszenie do łóżka, ale też prosił, żebyś została na śniadanie. A do tego obłędnie pachniał. Kiedy ich sobie przedstawiono, Tess nie miała pojęcia, jak pracować z mężczyzną, który wygląda jak model prezentujący bieliznę. Na szczęście on w najmniejszym stopniu nie był nią zainteresowany i gdy w końcu przestała się czerwienić za każdym razem, kiedy się odezwał, połączyła ich swobodna przyjaźń. Jak się okazało, sierżant Morgan był pełnym sprzeczności bawidamkiem, który traktował kobiety z szacunkiem, do czasu, aż robiło się poważnie. Wtedy zabierał się i znikał. Lubił żartować i często pajacował, ale znał mnóstwo ciekawostek i sypał nimi jak z rękawa, a w quizach pubowych nie miał sobie równych. Przede wszystkim jednak był dobrym gliniarzem i lojalnym przyjacielem.

– Chyba jesteśmy na miejscu. – Wskazał odbijające się w oknach niebiesko-czerwone błyski, które rozświetlały okolicę jak makabryczny cyrk. Oznakowany radiowóz blokował długą ulicę z wieżowcami i widocznymi nieco dalej wiktoriańskimi szeregówkami.

Tess rozejrzała się dookoła. Jedenastopiętrowe bloki z jedną klatką schodową i balkonami na obu końcach każdego piętra. Dwadzieścia dwa mieszkania od frontu. Czy z tyłu było ich więcej? Przy wejściu stali uzbrojeni funkcjonariusze, ale od razu zauważyła ich zwierzchnika. Niski, umięśniony mężczyzna o krótko przyciętych włosach wyszczeniwał rozkazy do krótkofalówki. Naszyta na obu ramionach korona zdradzała, że jest on nadinspektorem.

Nastolatki w brudnych dresach, młode kobiety z wózkami

i studenci z plecakami i teczkami formatu A4 w dłoniach stali zbici w grupki, wyciągając szyje i próbując dostrzec coś za policyjną taśmą. Starcy zostali w domach – luty w Brighton bywał naprawdę mroźny, a do tego szybko zapadał zmrok – ale stali z nosami przyklejonymi do szyb przy ostentacyjnie odsłoniętych firankach. Na szczęście nad ciałem rozstawiono namiot, który skrywał je przed wzrokiem ciekawskich.

Jerome podjechał do radiowozu i przez opuszczoną szybę machnął policyjną legitymacją siedzącemu za kółkiem gliniarzowi. Tamten pokiwiał tylko głową i zaczął robić mu miejsce. Nie czekając na zakończenie manewru, Jerome przecisnął się swoim bmw i byle jak zaparkował za furgonetką techników kryminalistyki. Choć dowodzący akcją oficer przewyższał ich stopniem, teraz było to ich miejsce zbrodni.

Tess podeszła do nadinspektora z policyjną legitymacją w wyciągniętej ręce.

– Pełniąca obowiązki komisarz Fox i sierżant Morgan. – Mówiła krótko i zwięźle, pewnym siebie głosem, zerkając na zegarek, jak gdyby chciała dać do zrozumienia, że prowadzą wyścig z czasem. Już teraz czekała ich walka z zapadającym zmrokiem, której nie byli w stanie wygrać.

– Nadinspektor Taeko. – Mężczyzna ucisnął jej dłoń. – Nie możemy wejść do środka, dopóki budynek nie zostanie zabezpieczony.

Tess zmarszczyła brwi.

– Myśli pan, że nasz sprawca może nadal być w środku? Ktoś, kto wypycha człowieka z balkonu, zwykle nie zostaje na miejscu. Miał mnóstwo okazji, żeby się ulotnić.

– Przeszukujemy okolicę. Zaraz po tym, jak facet spadł,

ludzie zaczęli wychodzić na zewnątrz, żeby zobaczyć, co się stało. Trochę nam zajęło, żeby zrobić z nimi porządek. – Był to uszczypliwy komentarz; Taeko najwyraźniej miał im za złe, że przyjechali na gotowe. – Nasz zabójca już wtedy mógł się zmyć. Mamy wstępną identyfikację zarządcy budynku i wiemy chyba, z którego mieszkania wypadła ofiara. Po tym, jak doszło tu do serii przestępstw, zainstalowano monitoring. Przejrzeliśmy nagrania od piętnastej aż do teraz i nie zauważyliśmy nikogo na korytarzu ani nie widzieliśmy, żeby ktoś opuszczał budynek. Prowadzimy poszukiwania na wszystkich piętrach. Zabezpieczyliśmy wejście i drogi ewakuacyjne z mieszkania, w którym naszym zdaniem doszło do zdarzenia. – Mówiąc to, wskazał na balkon na czwartym piętrze. – Więc jeśli sprawca nie ulotnił się tą samą drogą co ofiara, musi nadal być w budynku.

Krótkofalówka w jego ręce z trzaskiem obudziła się do życia.

– Co tam? – warknął Taeko.

– Zabezpieczyliśmy korytarz. Przeszukaliśmy piętra i powiedzieliśmy mieszkańcom, żeby zostali w mieszkaniach. Jesteśmy gotowi wejść na trzy.

Tess wyobraziła sobie korytarz pełen nabuzowanych adrenalina uzbrowionych policjantów. Wstrzymała oddech, słuchając radia i licząc, że dowie się, co dzieje się w środku. Po części żałowała, że nie ma jej tam, bliżej akcji.

– Wchodzimy na raz? Gotowi wejść na raz? – odezwało się z trzaskami radio nadinspektora.

– Gotowi.

– Wchodzimy. Policja! Otwierać!

Chwila ciszy. Tess podniosła wzrok i spojrzała na balkon, który wskazał jej Taeko, wypatrując na nim jakichkolwiek śladów życia. Kilka sekund później rozległ się rozdzierający uszy huk – znak, że uzbrojeni funkcjonariusze wtargnęli do lokalu. Ktoś krzyknął. Tess spojrzała na nadinspektora. Nie potrafiła powiedzieć, czy to wrzeszczał ktoś w środku, czy jedna z kobiet na balkonie wyżej. Krótkofalówka zatrzeszczała i zaraz potem usłyszeli głos.

– Jesteśmy w środku, szefie, powtarzam: jesteśmy w środku. Żadnej strzelaniny, żadnych ofiar.

Taeko uniósł pięść w geście zwycięstwa.

– Macie go?

Cisza. Szum i znowu cisza. Tess odruchowo przysunęła się do radia. Czekala. Czy aresztowali podejrzanego?

Po chwili radio obudziło się do życia.

– Nie, szefie. Mieszkanie jest puste.

Zakłęła i naskoczyła na nadinspektora:

– Podobno pańscy ludzie sprawdzili monitoring?

Taeko wydawał się równie zdezorientowany jak ona.

– Tak. Mówiłem przecież, po piętnastej nikt nie przecho-
dził tym korytarzem.

Tess spojrzała na balkon i stojącego w drzwiach uzbrojonego policjanta. Pozostali mieszkańcy krzyczeli teraz do funkcjonariuszy. Niektórzy domagali się, żeby powiedzieć im, co się dzieje, inni wołali, żeby ich wypuścić. Zapadał zmierzch i Tess wiedziała, że każda upływająca minuta oddala ją od przejścia tego śledztwa.

– To niemożliwe. Musieliście pomylić piętra. Trzeba będzie przeszukać je jeszcze raz.

*

O 16.59, gdy na zaciągniętym chmurami niebie zaszło słońce i nastał dżdżysty lutowy wieczór, komisarz Tess Fox weszła do namiotu, w którym na splechietku trawy u stóp bloku leżała ofiara. Członkowie uzbrojonego zespołu szybkiego reagowania doszli do wniosku, że mieszkanie numer czterdzieści przy Mortonthurst jest puste, i zabezpieczali teraz resztę budynku. Tess wzięła głęboki oddech, widząc, że lekarzem medycyny sądowej, którego wezwano na miejsce, jest nie kto inny, jak Kay Langley. Świetnie.

Kay Langley, drobna kobieta z krótkimi siwymi włosami i świdrującymi niebieskimi oczami, opuściła maskę i uniosła rękę w geście powitania. Ona i jej partnerka Beth przyjaźniły się z byłym narzeczonym Tess i cała czwórka świetnie się dogadywała do czasu, aż Tess stchórzyła i zerwała zaręczyny. Odtąd ich relacje były, oględnie mówiąc, dość chłodne i niezręczne. Tess pamiętała ich ostatnie spotkanie i to, jak razem z Beth próbowały rozłożyć kanapę, bo wszyscy czworo siedzieli do trzeciej rano, dyskutując o zaletach profilowania kryminalnego. Tess trzymała stronę profilerów, Kay i Chris byli stanowczo przeciw, a Beth, fotografka, miała to gdzieś, przez co okazała się doskonałą rozjemczynią. Tess nieraz była świadkiem wybuchów Kay i miała wrażenie, że doskonale wie, jak sobie z nimi radzić. Prawdę mówiąc, tęskniła za przyjaźnią jej i Beth niemal tak bardzo jak za Chrisem. A tęskniła za nim jak diabli. Może i nie okazał się facetem, za którego chciałaby wyjść, ale był dobrym człowiekiem i wspaniałym przyjacielem. Odkąd się rozstali, Tess nieraz się zastanawiała,

czy nie podjęła złej decyzji. Czy związek z niewłaściwym człowiekiem nie był lepszy niż samotność? Jednak dziś nie zamierzała dopuścić, by podobne myśli namieszały jej w głowie. Była nie do zatrzymania. Była siłą, z którą należało się liczyć. Została stworzona do tej roboty.

– Dobrze znów cię widzieć, Tess – rzuciła Kay, idąc w jej stronę i machając ręką w gumowej rękawiczce. – Przepraszam, że cię nie obejmę, ale sama rozumiesz.

Dla kogoś z zewnątrz wyglądało to na zwykłą przyjacielską pogawędkę. Dla Tess było to najbardziej żenujące powitanie w całym jej życiu. Zdecydowanie wołała głośną, klnącą jak szewc Kay, która potrafiłaby rozluźnić atmosferę nawet w obecności leżącego między nimi trupa.

– Ciebie też dobrze widzieć. – Tess odchrząknęła. – Przyczyna zgonu? – spytała, choć wiedziała, jaka będzie odpowiedź.

Skupione na ciele reflektory czyniły z niego makabryczny gwóźdź programu. Mężczyzna leżał z rozrzuconymi rękami i nogami, z szyją wygiętą pod nienaturalnym kątem. Jego pierś i chodnik wokół zbryzgane były krwią. Jedno kolano zwrócone było na zewnątrz, a drugie do środka. Gruba czarna rana na gardle przywodziła na myśl rozdziawione w demonicznym uśmiechu usta.

– To nie jest sekcja zwłok, komisarz Fox – upomniała ją Kay, dokładnie tak, jak Tess się tego spodziewała. – Zaczniemy od dwóch miejsc. Rana na szyi była śmiertelna, ale upadek z tej wysokości również. Będę musiała przyjrzeć się bliżej pozostałym urazom. Może się tak zdarzyć, że nie będziemy w stanie jednoznacznie określić przyczyny zgonu. Mogę ci

tylko powiedzieć, że pełno tu krwi. Na razie nie jestem w stanie zabezpieczyć głowy, krew nadal jest zbyt świeża.

– O czym to świadczy?

– O tym, że obrażenia wystąpiły niemal jednocześnie. – Mówiąc to, przejechała kciukiem po szyi i udała, że kogoś popycha.

Tess przygryzła wargę.

– Po co wypychać kogoś z balkonu, kiedy wiadomo, że i tak się wykrwawi?

Kay milczała, co jeszcze dobitniej świadczyło o tym, że już się nie przyjaźnią. Dawniej zaczęłyby spekulować. Tess nagle poczuła się tak samotna jak jeszcze nigdy po zerwaniu zaręczyn. Jej przyjaciele byli przyjaciółmi Chrisa, jej znajomi – jego znajomymi. Jej jedyną rodziną była matka, a ich wzajemne relacje należałoby określić jako napięte.

Chcąc przerwać niezręczne milczenie, Kay powiedziała:

– Zabezpieczyłam linę, którą skrępowano mu nadgarstki. Nie była zaciśnięta i wygląda na to, że gdyby spróbował, mógłby uwolnić ręce. Może wpadł na to tuż przed tym, jak został wypchnięty, więc nie miał czasu.

– Coś jeszcze? Jakies znaki charakterystyczne?

– Tylko ten tatuaż – odparła Kay. Uniosła sztywniejące już ramię mężczyzny, pokazując Tess znaki na bladym nadgarstku. Później komisarz Tess Fox uzna, że właśnie w tej chwili jej pierwsza duża sprawa zmieniła się dla niej w koszmar na jawie.

2

Tess oparła się o murek za blokiem i starała się powstrzymać mdłości. Była wdzięczna za szorstką cegłę, która wbiła jej się w plecy i której chłód zdawał się utrzymywać ją przy zdrowych zmysłach. Musiała wziąć się w garść, choć jeden Bóg wiedział, jak zamierzała to zrobić. Od chwili, gdy zobaczyła tatuaż na nadgarstku ofiary, czuła się, jakby tonęła – czas zwolnił, a wszystko dookoła wyglądało na dziwnie rozmazane. Nie była nawet pewna, jak zakończyła się jej rozmowa z Kay. Jak przez mgłę pamiętała, że zataczając się, wyszła z namiotu i starała się nie upaść na kolana przed policjantami, wśród których byli ludzie z wydziału zabójstw w Sussex. Jakimś cudem nie zaczęła krzyczeć, nie załamała się i nie uciekła. Zamiast tego zdołała porozdzielać zadania i poinstruowała ich, że spotkają się za godzinę przy jej samochodzie. Godzina minęła, a ona nie była w stanie się na niczym skupić. Wzrok rozmazywał się jej i wyostrzał, czuła na twarzy uderzenia gorąca.

Może to wcale nie on, powtarzała sobie w duchu. Jeszcze nic nie jest pewne, Tess. Nie spieprz tego. Pochyliła się,

oparła ręce na kolanach i wzięła kilka głębokich oddechów. Zamknęła oczy i powoli zaczęła odliczać od dziesięciu. Kiedy dotrze do zera, otworzy oczy i wszystko będzie, jak trzeba. Wróci tam i nie pozwoli sobie na żadne emocje. Musiała tylko przetrwać tę naradę i nie zadawać żadnych pytań. Po wszystkim pójdzie gdzieś i spróbuje zebrać myśli.

Trzy... dwa... jeden. Wydech.

Podeszła do swoich ludzi, którzy zgromadzeni przy samochodzie czekali na dalsze instrukcje. Usiadła na masce i ruchem ręki przywołała ich do siebie.

– Wszystko w porządku? – spytała.

Jerome posłał jej spojrzenie, które zdawało się pytać: a z tobą wszystko w porządku? W odpowiedzi prawie niezauważalnie skinęła głową z nadzieją, że wypadło to dość przekonująco. Rumieniec na policzkach i drżące ręce można by wytłumaczyć tym, że oto prowadziła swoją pierwszą sprawę. Odprawa na zewnątrz, w ciemności, na miejscu zbrodni, nie była może najlepszym pomysłem, ale powrót na posterunek miał niewiele sensu w sytuacji, gdy wkrótce będzie można wejść do bloku i powinna być tutaj. Powitały ją pomruki w stylu „taaa” i „jak cholera”, które dobitnie świadczyły o tym, że podwładni niechętnie oderwali się od kolejnego odcinka *Coronation Street* i kładzenia dzieci do snu, domyślając się, że komenda policji w Brighton stanie się ich domem do czasu, aż rozwiążą sprawę, a w najlepszym razie do momentu, aż zapewnią opinię publiczną, że nic jej nie grozi. Tess zerknęła na zegarek – 19.30 – podniosła rękę i z ulgą stwierdziła, że już nie drży.

– Dobra, wiem, że nie tak chcieliście spędzać wieczór,

ale pamiętajcie, że on też nie chciał go tak zakończyć. – Starała się nie patrzeć na namiot, nie myśleć o tym, co lub kto w nim leży. Większość z jej ludzi miała na tyle przyzwoitości, żeby wyglądać na zawstydzonych.

Zespół szybkiego reagowania nadal zabezpieczał miejsce, przeszukując każde mieszkanie w budynku, zanim wpuszczają do niego policyjnych techników. Teraz, kiedy zobaczyła ciało, Tess aż się paliła, żeby się tam rozejrzeć. Wcześniej chciała jak najszybciej rozwiązać swoją pierwszą sprawę. Teraz musiała się dowiedzieć, co jeszcze znajdzie w mieszkaniu i czy jest tam coś, co może powiązać ją z ofiarą.

Zadrzała i odruchowo wsunęła dłonie w rękawy kurtki.

Miała przed sobą co najmniej dwudziestu funkcjonariuszy; większość z nich pracowała w wydziale dochodzeniowym policji w Sussex. To oni będą jej oczami i uszami. Ucieszyła się, widząc wśród nich sierżant Fahrę Nasir, która stała obok Jerome'a. Zauważyła, jak świetnie się prezentuje, chociaż skończyła służbę kilka godzin temu. Jej długie ciemne włosy były zebrane w koński ogon, a makijaż nieskazitelny. Miała markowe okulary w czarnych oprawkach, które nadały jej wygląd ekscentrycznej szesnastolatki. Młodość i uroda Fahry często działały na korzyść zespołu. Ludzie jej nie doceniali, co okazywało się błędem. Była ostra jak brzytwa i miała wyższe IQ niż połowa pracowników wydziału razem wziętych. Znała Chrisa, tak jak wszyscy w wydziale dochodzeniowym, ale – podobnie jak Jerome – nigdy nie była z nim szczególnie blisko. Kilka osób dołączyło do zespołu po odejściu jej byłego narzeczonego, więc tylko garstka spośród tych, których miała przed sobą, szczerze jej nie lubiła.

– Doceniam, że pracujecie po godzinach, więc załatwmy to szybko. – Głos jej nawet nie zadrżał. Da radę. Wskazała głową na młodo wyglądającego posterunkowego z Brighton, który stał na czele grupy. Zważywszy na jego wiek i to, że kilka godzin temu musiał zdrapywać z chodnika człowieka, wyglądał na wyjątkowo spokojnego i opanowanego; znacznie bardziej spokojnego od niej samej. – Rozumiem, że to ty byłeś tu pierwszy?

Przeczesał palcami krótkie rude włosy i pokiwał głową.

– Posterunkowy Campbell Heath – przedstawił się. – Odpowiedziałem na wezwanie operatora. Dostałem informację, że chodzi o samobójstwo i karetka jest już w drodze. Ludzie tłoczyli się i przepychali, żeby mieć lepszy widok. – Ze smutkiem pokręcił głową. – Nigdy nie przestanę mnie to dziwić. Powiedziałem kierowcy karetki, żeby zaparkował w poprzek i zasłonił widok, ale i tak trzy razy musieliśmy kazać się im cofnąć.

– Kto zadzwonił pod numer alarmowy?

– Jakaś Francuzka, Emilie Jasper – odparł Heath. – Zna dobrze angielski, ale była tak zdenerwowana, że przez połowę rozmowy przechodziła na francuski. Szła na rozmowę o pracę w charakterze opiekunki do dziecka. Wypuścili ją pół godziny temu, mam jej pełne zeznanie i dane kontaktowe. Była w rozsypce.

– Nic dziwnego. Co się stało, kiedy dotarłeś na miejsce?

Heath spojrział na samochód, w którym siedział jego partner i przeglądał coś w telefonie. Westchnął.

– Ratownik spojrział na gościa i stwierdził, że na pewno nie żyje. I że raczej nie zabił go upadek, bo ktoś wcześniej

poderżnął mu gardło. Zadzwoiłem do dyspozytora, powiedziałem, żeby ściągnęli was jak najszybciej, i poprosiłem nadinspektora, żeby ogarnął to wszystko do waszego przyjazdu.

Tess zerknęła na zegarek, analizując łańcuch rozmów telefonicznych, który doprowadził ich na miejsce zdarzenia.

– Szybka, dobra robota. Campbell, tak?

Campbell pokiwał głową.

– Dzięki. Chcesz popracować z ludźmi z dochodzeniówki?

Jeszcze raz przytaknął, wyraźnie zadowolony.

– Zobaczę, czy uda mi się włączyć cię do zespołu. Jerome, powiedz, czego dowiedziałeś się o ofierze.

Jej partner odwrócił się w stronę grupy.

– Według zarządcy budynku ofiara to Shaun Mitchell, biały mężczyzna, czterdzieści jeden lat. Mieszkał sam. Mam kopię jego umowy najmu. Jako miejsce pracy wskazał warsztat samochodowy w centrum miasta. Referencje napisał mu Luca Mancini, właściciel warsztatu. Mam do niego numer.

Na dźwięk imienia ofiary Tess starała się nie okazywać żadnych emocji. Shaun Mitchell. Czyli to zdecydowanie on. Poczwała, że krew uderza jej do głowy, powodując chwilowe zawroty. Nie zemdlej, tylko nie zemdlej. Ktoś ją szturchnął i podał jej butelkę wody. Podniosła wzrok i spojrzała w ciemnobrązowe oczy Fahry, a ta uśmiechnęła się zachęcająco. Tess wzięła butelkę i spróbowała miną wyrazić, jak bardzo jest wdzięczna.

– Dziękuję – powiedziała.

Odkręciła butelkę i piła łyk. Woda nie była zimna, ale

wystarczająco chłodna, żeby Tess odzyskała jasność umysłu. Chwilę później pochyliła się i spojrzała na karteczkę samoprzylepną, na której Jerome zapisał nazwisko i numer telefonu. Musiała wziąć się w garść. Skoro Fahra zauważyła, jak bardzo jest zdenerwowana, to inni też mogli, choć podejrzewała, że dziewczyna jest bystrzejsza od nich wszystkich razem wziętych. Choć ostatnie, czego potrzebowała, to pytania.

– Dobra. Dowiedźcie się, czy nasz facet nadal tam pracował, a jeśli tak, kiedy ostatnio był w warsztacie. Czy miał jakąś dziewczynę albo chłopaka. Ustalcie, jak zwykle spędzał czas, a zwłaszcza gdzie był i co robił wczoraj w nocy i dziś. Coś jeszcze?

– Rozmawiałam z mieszkańcami czterech mieszkań na piętrze Mitchella – odezwała się Fahra. – Policjanci spisują zeznania ludzi na innych piętrach.

– Co mówią sąsiedzi?

– Że gość był szemrany. Cała czwórka podejrzewała, że był dilerem. Jedna z osób dzwoniła w jego sprawie na policję, ale nic z tym nie zrobiono. Druga myślała, że się wyprowadził, bo nie widziała go od kilku tygodni, aż wczoraj około piątej usłyszeli w mieszkaniu jakiś hałas.

– Odgłosy bójki?

– Nie. – Fahra pokręciła głową, a jej kucyk zakołysał się z boku na bok. – Coś jakby walenie młotkiem. Jakby ktoś coś naprawiał. Facet, z którym rozmawiałam, pomyślał, że Mitchell się wyprowadza, bo odkąd tu mieszkał, nie robił żadnych remontów.

– Dobra, coś jeszcze?

– Tak, coś ważnego. – Fahra przejrzała swoje notatki

skreślone starannym pismem. – Dziś między dziesiątą a szesnastą sąsiedzi z mieszkania obok słyszeli walenie. Nie stukanie młotkiem, ale walenie do drzwi, naprawdę agresywne, jakby ktoś próbował dostać się do środka. Słyszeli też krzyki mężczyzn.

– Krzyki? Więcej niż jednej osoby? – Tess poczuła ulgę i uspokoiła się nieco. Jeśli ktoś widział grupę mężczyzn próbujących wdrzeć się do mieszkania Shauna Mitchella, nikt nie powiąże jej z tym morderstwem. Ot, kolejny przypadek, kiedy dilerą spotyka smutny koniec.

– Tak, ale kiedy kilka minut później wyjrzeli na korytarz, nikogo tam nie było. Nie są pewni, czy hałas rozlegał się z mieszkania Shauna. Budynek jest stary i pełen przeciągów, więc słyszy się w nim różne rzeczy. Mówią, że równie dobrze krzyki mogły dobiegać z dołu.

– Dobra, nagrania z kamer powinny to potwierdzić – odparła Tess. Pierwszy raz od ponad godziny czuła, że stoi pewnie na ziemi. Możliwe, że wszystko skończy się z korzyścią dla niej. Śmierć Shauna Mitchella wcale nie była taka zła. – Świetna robota, Fahra. Jeśli okaże się, że to porachunki narkotykowego półświatka, przynajmniej opinia publiczna będzie spokojniejsza. A jeżeli Mitchell był drobnym dilerem, nie będziemy musieli się użerać z przestępczością zorganizowaną, więc trzymajmy kciuki.

– Och. – Fahra jeszcze raz podniosła rękę. – Kobieta z mieszkania naprzeciwko powiedziała, że w zeszłym tygodniu odwiedziła go siostra, wiemy więc, że ma rodzinę. Musimy ich tylko namierzyć. Na formularzu nie ma ani słowa o bliskich.

– Dobra, dzięki. – Tess widziała, że stojący wokół nich ludzie szepczą coś między sobą. Kilku funkcjonariuszy wymieniło spojrzenia. – No co? – warknęła. – Wyduście to z siebie w końcu. – Co takiego wiedzieli?

– Czy to prawda, że nie wiemy, jak zabójca wydostał się z budynku? – Gliniarz, który zadał pytanie, wyglądał na zawstydzonego, ale wszyscy czekali na odpowiedź. – Że nie ma go na żadnych nagraniach z kamer?

Tess westchnęła i poczuła ulgę, że pytanie nie dotyczyło tożsamości ofiary ani jej przeszłości.

– Jeszcze nie wiemy, jak się wydostał. Ale słuchajcie, nie chcę ciągnąć tego dłużej, niż to konieczne. Materiały z monitoringu zostały wysłane do techników na wypadek, gdyby ktoś przy nich majstrował, chociaż wiemy, że takie rzeczy zdarzają się tylko w filmach. Na razie interesuje nas „kto”, a nie „jak”. Nie muszę wam przypominać, jak ważne dla śledztwa będą najbliższe godziny. Musimy dowiedzieć się jak najwięcej na temat ofiary, dlaczego ktoś poderżnął mu gardło i wyrzucił go z balkonu. – Głos Tess emanował pewnością siebie. Nikt nie domyśliłby się, jak niewiele brakowało, żeby się załamała. – Niech ktoś załatwi mi listę wszystkich kamer w pobliżu. – Jeden z funkcjonariuszy podniósł rękę. – Świetnie, dzięki. Fahra, chcę, żebyś dowiedziała się, w jaki sposób sprawca wydostał się z budynku. Wypytaj o każdy samochód w okolicy i porozmawiaj z ludźmi przed blokiem, może ktoś widział kogoś podejrzanego zaraz po tym, jak facet wypadł z balkonu. Najlepiej kogoś zakrwawionego, kto wywijał w powietrzu nożem. Dobrze by było, gdybyś zdobyła nagrania z kamer. Kiedy wrócimy do komendy, zajmiesz się raportami.

Każ komuś sprawdzić linę, którą związane nadgarstki Mitchella. Skąd się wzięła i czym ją przecięto. Jerome, dowiesz się, na jakim etapie jest zespół reagowania? Chciałabym już tam wejść.

Jak na zawołanie podszedł do nich nadinspektor i machnął ręką w stronę mieszkania.

– Moi ludzie skończyli. Możecie wpuścić swoich techników.

Tess wzięła głęboki oddech, przez co wyglądała, jakby przygotowywała się do czekającej ją pracy. Spojrzała na Jerome'a i uniosła brwi.

– Szybki jesteś. Nawet nie zauważyłam, kiedy wróciłeś. Chodź, wejdiesz tam ze mną.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).